



Św. Michał Arch.

Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.			

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ,
p. **Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).**

Trynitarze.

(Dokończenie).

Drugi klasztor otrzymali Trynitarze od papieża w Rzymie t. j. św. Tomasza della Novicella. Św. Feliks pracował nad wewnętrznym strojem zakonu, a zaś św. Jan jeździł do północnej Afryki i na brzegi Hiszpanii, gdzie wykupywał jeńców lub niewykupionych utwierdzał we wierze. Skoro pierwsza podróż Trynitarzy została uwieńczona pomyślnym skutkiem, to jest uwolnieniem 186 chrześcian z niewoli w Maroku, którzy z niewypowiedzianym zapalem byli witani w Paryżu, posypały się ofiary zewsząd. Szybko odtąd wzrastał nowy zakon. W Tunisie r. 1209 uwolnił Jan de Matha 120 chrześcian ze srogiej niewoli. Roku 1210 udał się drugi raz do Tunisu, i tą razą niezmiernie ucierpiał wiele utrapień i w ciągłym był niebezpieczeństwie utraty życia. Raz znalazł go zbitego batami i pokrwawionego. Jednak mu się udało wraz z 120 niewolnikami powrócić na okręcie do Europy. A gdy Seraceni zepsuli ster, złamali maszty, podarli żagle i puścili statek na pewną na morzu zatrąę; Jan uciekwszy się do modlitwy i z płaszczów swoich towarzyszy porobiwszy żagle, przy pomocy Bożej szczęśliwie wylądował w Ostyi pod Rzymem. Odbywszy wiele podróży we Włoszech, Francyi i Hiszpanii w celach zakonu, powołany

wreszcie przez papieża do Rzymu, ostatnie dwa lata swego życia spędzał na odwiedzaniu ubogich i chorych, i na głoszeniu słowa Bożego, zajmując się przytem przedewszystkiem kierownictwem zakonu. Umarł 17 grudnia 1213 i pochowany jest w kościele św. Tomasza, skąd ciało jego jest przeniesione do Hiszpanii. Feliks zaś założywszy wiele klasztorów we Francyi, umarł 4 listopada 1212 roku. Obu świętych policzył w poczet błogosławionych papież Urban IV., który rządził Kościołem od roku 1261 do 1264, a papież Innocenty XI, rozciągnął ich święto do całego Kościoła. Święto Jana naznaczone jest na 8 lutego, a zaś Feliksa na 20 listopada.

Trynitarze, ich synowie duchowni towarzyszyli krzyżowcom do krajów niewiernych, udzielając im pomocy duchowej. Zapuszczali się zaś tak daleko, jak daleko znajdowali się jeńcy chrześciani, sami dawali się zakuwać w okowy, aby nieszczęśliwych wybawić, a nawet ponosili męczeństwo. Według historyka ich Tarizo od roku 1198 do 1622 umarło 7.215 Trynitarzy śmiercią okrutną.

W pierwszych czasach po założeniu zakonu wykupy wychodziły z klasztoru głównego Cefroid, do których posyłały inne klasztory trzecią część swoich dochodów. Następnie skutkiem szybkiego rozszerzenia się zakonu, stała się nieodzowną inna organizacja, albowiem przesyłanie pieniędzy do głównego klasztoru oka-

zało się niepraktycznym. Każda prowincya zatem otrzymała prawo w ciągu trzech lat przedsiębrać generalny wykup. A skoroby jej zasoby nie wystarczały, miała się złączyć z drugą prowincją. Jeżeliby zaś więcej, niż 6 lat prowincya jaka nie wykonała wykupu, wtedy traciła prawo głosu na generalnej kapitule na 6 lat. Skutkiem tych zarządzeń poświęceniu i miłosierdziu Trynitarzy od XIII. wieku do XVIII. zawdzięczało swą wolność przeszło 900.000 chrześcijańskich jeńców. Cena niewolnika była różna, zastosowana do wieku, sił, zdolności, oraz zależała od żądz i potrzeby pieniędzy w posiadaczu niewolnika. Według zapisków wykupicieli, niektórzy jeńcy kosztowali po 400 liwrów, inni po 1200. W urzędowych spisach odnalezionych w Algierze niektórzy niewolnicy kosztowali od 5.000 do 10.000 liwrów. Za słynnego Cervantesa po jego 6-letniej niewoli zapłacono 19. września 1580 roku 25 tysięcy liwrów. A doliczyć do głównego wykupu, danego posiadaczowi niewolnika dodatkowe zapłaty i odszkodowania, które umówioną sumę często przewyższały w dwójnasób, oraz koszta podróży Trynitarzy i wykupionych jeńców, przeciętna cena za jeńca wypadnie po 6.000 franków. Do Polski sprowadził Trynitarzy kardynał Jan Kazimierz Denhof, którego król Jan III. Sobieski po oswobodzeniu Wiednia dnia 12. września 1683 wyprawił do Rzymu do Innocentego XI. z chorągwią zdobytą na Turkach. Król Jan III. zgodził się na przyjęcie Trynitarzy. Pierwszymi ojcami w Polsce, których wyznaczała kapituła odprawiona w Madrycie, byli trzej Hiszpanie: O. Jan od świętego Antoniego, przełożony klasztoru w Grenadzie, O. Franciszek od Niepokalanego Poczęcia i brat Jan. Wyjechali 7. listopada 1684 roku na Rzym. Denhof wyprawiając ich ze Rzymu wyposażył ich w Rady czyli Monita w 7 artykułach: zaleca wystrzegać się wódki, umiarkowanie w pokarmach i w użyciu wina, jadania u obcych, bywania na dworze królewskim i na dworach pańskich, naśladowania narowów pańskich; zabrania wystawnych budowli; każe starać się o fundacye w większych miastach; o jałmużnę zaleca prosić ostrożnie a cześć Najśw. Maryi Panny szerzyć; zakonników innych reguł każe szanować, choć nie we wszystkim naśladować: a przedewszystkiem zaleca szanować biskupów; uczy, jak mają pozdrawiać panów i niewiasty; zachęca do modlitwy za kraj; ostrzega przed politykowaniem. Zaopatrzeni w błogosławieństwo Ojca świętego i w nader liczne listy wysokich dostojników

kościelnych do króla i panów, i przybrawszy w Rzymie jeszcze jednego Trynitarza, O. Jana od św. Franciszka wymienieni ojcowie przybyli do Krakowa 7. maja, a do Warszawy 22. maja. Szczególnie przychylnymi Trynitarzom okazali się: Stanisław Witwicki, biskup łucki, Jan Stanisław Zbązki, biskup przemyski, Jan Małachowski, biskup krakowski, Jan Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, Marcin Kątski, wojewoda Kijowski i matka biskupa Denhofa podkomorzyna koronna. Król i nuncyusz Pallavicini obrali Lwów na pierwszą rezydencję dla Trynitarzy, jako z położenia swego bliższy Turcyi i łatwiejszy do wykupu niewolników. Na utrzymanie ich nuncyusz obiecał dawać corocznie 600 złotych polskich, biskup łucki także 600 złp., biskup przemyski po 300 złp., a biskup krakowski po 1000 złp., a nadto obiecał wystarać się dla nich 9.000 złp. zapisanych przez biskupów krakowskich. Kapituła krakowska również postanowiła złożyć ofiarę. Otrzymawszy takie fundusze Trynitarze z listem nuncjusza do arcybiskupa Lipskiego i kapituły wyruszyli w podróż i przybyli do Lwowa 13. lipca 1685 roku. Początkowo zamieszkali Trynitarze u OO. Teatynów. Arcybiskup wydał 5. listopada 1685 Trynitarzom pozwolenie założenia kościoła i klasztoru we Lwowie. Za staraniem Jana III. kupili Trynitarze posiadłość leżącą blisko bramy krakowskiej za 13.000 złp. Król dnia 15. marca 1686 kupno tej posiadłości zatwierdził i od czynszu ją uwolnił. Ojciec Jan uporządkowawszy nabyte domy, urządził kaplicę, do czego mu pomogły ofiary pobożnych. Kaplicę poświęcił 14. czerwca 1686 nuncyusz Pallavicini i pierwszą mszę świętą w niej odprawił, a życzliwy Trynitarzom biskup Deodat, administrator ormiańskiego arcybiskupstwa wygłosił stosowne kazanie. Sejm polski zatwierdził tę fundacyę roku 1690. Do zakonu Trynitarzy w Polsce wstąpił najpierwszy Białozor, a roku 1687 Zacharyasz Michalewicz, ormianin, znawca języków wschodnich. A zaś 3. lipca 1689 wstąpił Antoni Wielhorski kasztelan Wołyński, który po odbytych studyach w Madrycie w roku 1703 dnia 23. kwietnia został obrany przełożonym we Lwowie jako O. Antoni od św. Jana Chrzciciela. On fundował wspaniały kościół we Lwowie, do którego budowy przyczyniła się jego matka Anna z Ożgów i Joanna z Potockich Wielhorska. Drugi klasztor mieli Trynitarze w Krakowie założony r. 1688 przez Michała od św. Maryi hiszpana w podarowanej kamienicy od Józefa Lubowieckiego. A gdy r. 1693 mie-

szczanin krakowski Rynt darował im dwie przyległe kamienice i skoro dokupili roku 1695 jeszcze dwie kamienice, zbudowali dosyć obszerny kościół i klasztor. — Trzeci klasztor zbudował Trynitarzom w Stanisławowie r. 1690 Andrzej Potocki kasztelan krakowski i zapisał im 17.000 złp. Syn zaś Andrzeja Józef Potocki wojewoda kijowski zapisał im 20.000 złp. na dobrach Medyce. Czwarty klasztor założył dla Trynitarzy w Beresteczku na Wołyniu r. 1691 Tomasz Karczewski, kasztelan halicki, zapisując im 15.000 złp., plac z ogrodem na przedmieściu, dwóch chłopów dla łowienia ryb w rzece, wolne mieliwo, i wyrąb drzewa w lesie. Piąty klasztor powstał roku 1688 w Warszawie. Szósty klasztor świętego Mikołaja na przedmieściu halickiem we Lwowie r. 1693. Siódmy założono na Litwie na Antokolu blisko Wilna r. 1691 za dzielnym poparciem hetmana w. litewskiego Jana Kazimierza, który nie tylko dostarczał Trynitarzom potrzebnych rzeczy do życia i okrycia, ale przykładem swoim pociągnął swoich podkomendnych oficerów, iż jednozgodnie ze żołdu swego złożyli na fundacyę wileńską 6.000 złp. **Ósmy** klasztor powstał we Werkach założony przez biskupa wileńskiego Brzostowskiego r. 1700. **Dziewiąty** założył r. 1707 w Kamieńcu Podolskim z ofiar drobnych ale licznych. **Dziesiąty** założył sędzia grodzki Adam Sakowicz w Orszy r. 1714. **Jedynasty** założył w Łucku r. 1717 skarbnik braclawski Paweł Majkowski. **Dwunasty** klasztor założył r. 1717 Józef Potocki wojewoda w Tomaszowie. **Trzynasty** klasztor założył r. 1717 Jan Mikołaj Al. Radziwił, wojewoda nowogrodzki w Brześciu litewskim. **Czternasty** ufundował książę Jerzy Lubomirski w Lublinie r. 1718. **Piętnasty** założył r. 1731 w Krotoszynie arcybiskup gnieźnieński Teodor Potocki, zobowiązując Trynitarzy, aby co niedziela jeden z nich miewał z powodu szerzącego się niedowiarstwa apologetyczne kazanie po niemiecku w kościele parafialnym św. Jana, a u siebie aby odprawiali nabożeństwo o godzinie 8 rano z kazaniem polskiem. **Szesnasty** klasztor powstał w Brańkowie w województwie braclawskiem r. 1739 za staraniem Franciszka Salezego Potockiego. Dokończył zaś jego budowy syn jego Szcześny. — **Siedmnasty** założyła roku 1740 Zofia ze Sieniawskich księżna Czartoryska w Bursztynie. — **Ośmnasty** w mieście Czolhan na Wołyniu założyła roku 1738 Teofila ze Sieniawskich Jabłonowska.

W roku 1726 Trynitarze zebrani na kapitule generalnej w Madrycie rozważywszy, że zakon

posiada w Polsce i Litwie wiele klasztorów, i ma tamże także swoje studia teologiczne we Lwowie; filozoficzne w Stanisławowie, w Wilnie na Antokolu i w Łucku, a kolegium teologii moralnej w Tomaszowie, ustanowili osobną polską prowincyę pod wezwaniem św. Joachima.

Trynitarze prowadzili życie surowe, nie mieli żadnej własności osobistej, żyli w wielkiem ubóstwie, obok pacierzy kapłańskich odprawiali rozmyślenia i modlitwy przez półtrzeciej godziny, przestrzegali milczenia i pościli często. Zaraz po osiedleniu w Polsce wykupywali więźniów z niewoli tureckiej i tatarskiej, na co według ustaw swoich, odkładali trzecią część dochodów. Zbierali także jałmużnę na wykup jeńców. Już we dwa lata po osiedleniu się w ojczyźnie naszej t. j. r. 1688 wykupili 8 więźniów; w roku 1690 wykupili 13, w roku 1691 wykupili 43, w r. 1694 wykupili 45, w r. 1695 wykupili 25, w r. 1699 wykupili 43, między którymi był jeden Franciszkanin, w r. 1706 w mieście Kili nad Dunajem wykupili 36, w r. 1712 wykupili 56, w r. 1723 wykupili 49, w r. 1729 wykupili 70, w r. 1743 wykupili w Konstantynopolu 33. Ojciec Michał od Najśw. Sakramentu jeździł trzykroć do Turcyi dla wykupu niewolników i sam był 9 miesięcy w niewoli. A zaś ojciec Michał od św. Józefa oddał się w trzechletnią niewolę za wykup matki sześciorga dzieci Antoniny Błońskiej podolanki. Gdy podczas wojen szwedzkich panowało morowe powietrze, wielu Trynitarzy umarło podczas posług duchownych. Zasłużyli się jeszcze Trynitarze naszej ojczyźnie, wydawszy ze siebie wielu mężów nauki, teologów, kaznodziejów, historyków i pisarzy ascetycznych. Stąd Sejmy polskie, widząc publiczny pożytek z nich, wyrażały im swoje uznanie.

W dzisiejszych czasach uciska nas jeszcze większa niedola: oto miliony dzieci opuszczonych nie odebrawszy żadnego wychowania, pozabawione łaski poświęcającej, zdziczałe puszczają się na bezdroża i różnego rodzaju przestępstwa i chowają się na przyszłych burzycieli porządku społecznego. Stąd powstają teraz na świecie stowarzyszenia i towarzystwa mające na celu niesienie pomocy nie tylko w gwałtownej potrzebie duszy i ciała zostającym maluczkiemu, ale oraz całemu społeczeństwu ludzkiemu, któremu zagraża niechybny przewrót. Do tego rzędu instytucyi należy pomiędzy innymi także Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“. Gdyby dzisiaj żył na świecie dzielny kardynał

Denhof, z pewnością wystosowałby do niego „Rady“ podobne do onych, jakie dał Trynitarzom, albo jeszcze więcej zaostrzone; zwłaszcza, że obecnie liczba nieszczęśliwych jest liczniejsza, i groza niebezpieczeństwa wiszącego nad ludzkością jest większa; albowiem tysiące dzie-tek osierociałych nie zna Syna Bożego, który przyszedł na świat, aby zbawił, co było zginęło; i jest niewiadomem, w którą stronę pój-ą w późniejszych latach swoich? czy zaliczą się do rządu zwolenników Chrystusowych, czy też do nieprzyjaciół jego? czy będą użytecznymi członkami ojczyzny, czy też jej zakałą i przeszkodą na drodze jej rozwoju? czy pój-ą do nieba czy też do piekła? — Odpowiedź na to pytanie zależy od wypadku, czy społeczeństwo a względnie towarzystwo jakie w niem obejmie nad tymi tysiącami czujną i troskliwą opiekę rodzicielską i wychowa je na zasadach zaparcia i krzyża Chrystusowego czy też pozostawi je w opuszczeniu. Los tych istot nieszczęśliwych i przyszłość kraju naszego zależy od nas. Jeśli te dzieci opuszczone wychowamy w powścią-gliwości i pracy, nie tylko zapobiegniemy wielu grzechom obrażającym Boga, uchylimy pożogi, kradzieże, rozboje, zabójstwa i inne zbrodnie, ale nadto sprawimy, iż dzięki naszej pracy i ofiarności okażą się na wszystkich polach działalności ludzkiej mężowie i niewiasty pełni umartwienia i cnoty chrześcijańskiej. Lecz chociażby też żaden z tych maluczkich, których Opatrzność powierzyła opiece naszej, nie wznosił się nad poziom zwyczajnej cnoty, to przynajmniej przekażą potomstwu swemu a to znowu następnemu pokoleniu zasady zdrowe i dobre obyczajne. I tym sposobem przyczynimy się, iż setki a może nawet tysiące ludzi wnijdzie do królestwa niebieskiego; zwłaszcza, że z grona takich maluczkich wychodzą niekiedy wielcy ludzie, jak św. Piotr Damiani, Sykstus V. i im podobni, którzy krocie tysięcy a nawet miliony pociągnęli za sobą do Boga i odmienili oblicze ziemi na lepsze.

Nie tylko ci, którzy wychowują w zakładach dzieci opuszczone, ale i ci, którzy wspiera-ją zakłady datkami albo poparciem moral-
nem mają uczestnictwo w najwyższej akcyi społecznej, zasługują się niezmiernie dla ojczy-
zny, ale co najważniejsza, zyskują nagrodę w niebie na wieki trwającą.

Rozwiązanie kwestyi socyalnej zależy głó-
wnie na tem, aby nauczyć **słowy i przykładem** ubogą warstwę ludu żyć pracowicie i oszczę-
dnie, iżby pamiętała na to, iż ziemia jest pa-

dołem pracy, płaczu i miejscem zasługiwania sobie na żywot wieczny, a nie miejscem rozko-
szowania; że „jeśli mamy co jeść i czem się okryć, powinniśmy być z tego zadowoleni“.

Stąd Leon XIII. w okólniku swoim (Graves de communi) poleca, abyśmy zakładom takie zasady szerzącym dawali pierwszeństwo. Bardzo słuszenie. Albowiem w dzisiejszych czasach, kie-
dy rozkiełzana konkurencya zmusza przemysł do możliwie najtańszej wytwórczości, robotnik każdy, jeśli kiedy chce mieć rodzinę, musi być przyzwyczajonym do życia pracowitego, umar-
twionego i oszczędnego. Musimy tedy nie tylko dzieci opuszczone nakarmić co do ciała i przy-
odziać, ale jeszcze wychować na ludzi praco-
witych i powściągliwych kosztem wygód wła-
snych pod grozą utraty zbawienia wiecznego i spokoju doczesnego na tym świecie.

Aby poznać jak wielka niedola jest dzieci opuszczonych w naszych czasach, przypatrzmy się stosunkom miasta Wiednia, pod świetnymi rządami sławnego burmistrza Luegera a za szczęśliwego panowania cesarza Franciszka Jó-
zefa tak idealnie usposobionego dla dziatwy opuszczonej, iż wszystkie dary pochodzące z ju-
bileuszu 60-letniego skierował na jej korzyść. Wszystkich dzieci do szkoły chodzących we Wie-
dniu według najnowszych spisów*) jest 241.000. Pomiędzy niemi było 10.079 dzieci, których rodzice byli bez żadnego zajęcia. A zaś 17.000 dzieci głodnych, to jest, 7% wszystkich dzieci szkolnych otrzymywało pożywienie z funduszków różnych towarzystw dobroczynnych. Z tych 1500 dzieci cztery kroć na dzień dostawało po-
karmy, a zaś reszta tylko obiad i to nie ka-
żdego dnia; bo niektóre dzieci dostawały obiad trzy razy na tydzień, a niektóre tylko dwa razy na tydzień, ponieważ na większe wsparcie bra-
kowało środków. W innych miastach państwa austriackiego a osobliwie w Galicyi dziatwa głodna z pewnością miewa się gorzej.

Modlitwa.

Zanim do snu głowę złożę
W noc samotną, zdala ludzi.
Myślą do Cię wlatam Boże, —
Czyż mię jutro jeszcze zbudzi?
Więc Ci dzięki składam Panie,
Za spędzony dzień ten cały;
Jak rozkażesz, tak się stanie —

*) Zeitschrift für Kinderschutz Wien, Mai 1910 Nr. 5.

Oczy moje oglądały,
 Cudów Twoich i łask krocie,
 Tyś mię chował lat już tyle,
 Więc się tulę, garnę do Cię —
 Przyjm dziękczynną pieśń mą mile,
 Śmierć czy życie, miej w Twej pieczy,
 Niech mię łaska Twa obdarza
 I od złego ubezpieczy,
 Miłosierdzie niech przeważa —
 Na tej szali, co w Twej dłoni,
 Sprawiedliwość ludziom mierzy,
 Niechaj błędy me zasłoni! —
 Czas ucieka, życie bieży,
 Coraz, coraz go ubywa,
 Dni, jak listki, oblatują,
 Wiatr jesienny, wciąż je zrywa —
 Czyż się zliczą, porachują?
 Tyle, tyle ich dokoła,
 Posypały ziemię całą.
 Pod stopy śmierci anioła, —
 Co odziany szatą białą —
 Czeka, aż ostatni wionie,
 Ukołysz na swem łonie,
 Otuli swem skrzydłem dziecię,
 Co wodził długo, po świecie —
 Stróżem aniołem nazwany,
 Byt życia i śmierci gońcem,
 W sen wieczny — nie przespany,
 I złączy początek z końcem. —

R. K. z T.

Co nas tu za oceanem najwięcej poniża.

Jak każdy człowiek, tak i każdy naród, tak i nasza emigracya w Ameryce ma swoje zalety i wady.

Zalety naszego ludu przybywającego rok rocznie na ziemię Waszyngtona są wielkie i podziwiane od wszystkich. Przybywa on wprawdzie ubogi. Ubóstwo naszego emigranta odbija się w oczach, na twarzy, w ubraniu, wygląda z tobołka, który tuli przy sobie. Ale za to wiezie on z sobą po większej części serce szlachetne, uczciwe, na którym głęboko wryły się słowa: „Módl się i pracuj“. Chęć do pracy i głębokie westchnienie do Boga, aby zamiarom jego błogosławił, to skrzydła, które niosą naszego emigranta za morze.

Nic więc dziwnego, że emigracya złożona z takiego ludu cudu dokazuje: organizuje się w parafie, buduje kościoły i zdobi je nieraz bogato; utrzymuje szkoły prywatne i popiera

zakłady narodowe wyższe; wykupuje ziemie i tworzy własne osady, którym nadaje imiona miast polskich; w miastach posiada własne dzielnice i rzuca się do przemysłu i handlu; wydaje z pomiędzy siebie Biskupa, licznych kapłanów i spory zastęp inteligencji, która na różnych polach pracy staje się prawdziwą chlubą nie tylko Polaków, ale i całego tutejszego kraju.

Nic więc dziwnego, że taka emigracya śle miliony swych oszczędności do starego kraju, ratuje ziemię polską z rąk żydowskich, podnosi tam dobrobyt, otrząsa zagon ojczysty z długów i wierzyteli, odnawia walącą się chatę i pokrywa ją blachą lub dachówką.

A na pochwałę jej składa się jeszcze i to, że żaden rząd jej nie popiera, żaden rząd nie broni jej interesów. Do rozwoju i dobrobytu dochodzi Emigracya nasza swą własną pracą, swym rozumem chłopskim, a gdzie tym rozumem kieruje wiara i roztropność chrześcijańska, lud nasz nie tylko dorównuje w krótkim czasie innym narodowościom, ale staje się dla nich pod pewnymi względami wzorem i przykładem.

To też społeczeństwo tutejsze przypatrując się tej mrówczej pracy polskiego emigranta podziwia jego szlachetność, wytrwałość i otacza go coraz większym szacunkiem. Wie ono bowiem, że te przymioty ludu polskiego rodzą się z potęgi jego ducha, który gaszony przez sto lat z górą niewolą i uciskiem, nie mógł się wprawdzie rozwinąć jakby sobie tego życzyć można było, ale też nic na swej sprężystości nie stracił. Ci co nas otaczają wiedzą dobrze, że tu dopiero lud nasz począł oddychać swobodą i wolnością, o którą na darmo walczył tak długo, której nie mógł okupić krwią i ranami bohaterów z pod Raclawic, Maciejowic, Grochowa, Ostrołęki, poświęceniem i ofiarą roku 1863.

Biurokracya gasiła tak długo, jak mogła każdy swobodniejszy płomyk oświaty skierowany w stronę wsi i ludu, bo jak pięknie mówi nasz Henryk Sienkiewicz: nieprzyjaciele nasi obawiali się długo, ażeby lud nie zrozumiał krzywdy mu wyrządzonej.

Szkoda tylko, że poziom naszego życia narodowego tu na obczyźnie obniżają tak liczne wady nam samym właściwe, a zwłaszcza długie, huczne, pijackie, krzykliwe, a czasem wprost waryackie wesela i zabawy. — Bo czy to nie jest prostem szaleństwem, kochani czytelnicy, ażeby człowiek pracujący tak ciężko przeciętnie na tego dolara i pół dziennie, który

całe miesiące słońca Bożego nie widzi, bo pracuje w kopalniach węgla, rudy żelaznej, łupku lub marmuru, który się piecze i praży przy topieniu żelaza, traci zdrowie i naraża się na suchoty po fabrykach wełnianych, ażeby ten człowiek, mówię, wydawał całe swe oszczędności na piwo, trunki, muzykę z okazji ślubu, chrzcin itp.? Czy to nie jest szaleństwem, ażeby przy powyższych okazjach kupować 20 i więcej beczek piwa, nie wliczając w to wina, wódki... i to nieraz na rachunek albo za pożyczone pieniądze? I jakie zwykle skutki tych hucznych wesel i zabaw? Szaleństwem się rozpoczyna, na waryactwie się kończy.

Pod działaniem trunków odzywają się w zaproszonych instynkta dzikie: zazdrość, gniew, zemsta; przypomina się, że ten lub ów kiedyś go obraził, „honor“ mu odebrał i dalej go za bary i dalej go szklanką w łeb i dalej za nóż lub rewolwer... Aż w końcu zjawiają się poskramiacze tych zwierząt w ludzkich ciałach z pałkami w jednej ręce, a z łańcuszkami w drugiej, wsadzają go do klatki i odwożą w bezpieczne miejsce... Następnym dni dzienniki miejscowe mają co opisywać, sędziowie ręce zacierają, adwokaci nawzajem sobie winszują polskiego wesela i życzą drugiego takiego, a obca narodowość kiwa głową i szeptem między sobą: bądź co bądź w tych Polakach siedzi coś jeszcze dzikiego.

Ażeby takie wesela, chrzciny, zabawy ustały, woła na nas Pan Bóg, woła Kościół święty, woła Ojczyzna, woła wreszcie cywilizacya XX. stulecia.

Darujemy chętnie takie wesela i zabawy przodkom naszym. Oni byli gnębieni pańszczyzną i w takich okazjach chcieli zapomnieć choćby na chwilę, co im dolegało i bolało. Oni nie umieli czytać ani pisać; nie istniały dla nich książki ani gazety, nie mieli się czem rozerwać. Ale dzisiaj, zwłaszcza tu na obczyźnie, takie zabawy nie uchodzą; muszą one być szlachetniejsze jak przystoi na naród ucywilizowany. Nie powołujcie się na zwyczaje krajowe.

W kraju jeździło się do ślubu na wozie wysłanym słomą lub sianem: tu jeździ się karetą, a nawet automobilem. Zamieniliście, Rodacy, wóz na karetkę i automobil, zamieńcie i dawne surowe zwyczaje wesel na zabawy ciche, spokojne, na gościnę szczerą, ale nie pijacką, na ucztę obfitą, — ale nie marnotrawną, — na zastosowaną do waszego stanu. Oszczędności wasze obróćcie raczej na urządzenie sobie

pomieszkania zdrowego, czystego, gdzieby było miło odetchnąć po całodziennej ciężkiej pracy.

Przypatrzcie się narodowościom, które Was otaczają. Bawią się i oni, ale cicho, spokojnie, jak przystoi na ludzi żyjących w 20-tym wieku ery chrześcijańskiej. A za to widzi się u nich większy dobrobyt.

Huczne zabawy, to ogólna wada Polaków, która nie mało się przyczyniła do zrujnowania kraju ojczystego. Ile to przez hulatykę i „życie wesołe“ przeszło dworów naszych w ręce żydowskie lub niemieckie. Nie wiem czy komisya kolonizacyjna w Prusach potrafiła swymi milionami dokazać tego, co hulaszce lekkomyślne życie dokazało. A ile to drobnych majątków włościańskich idzie rok rocznie na licytacye i przechodzi często w ręce nam wrogie; ile to biedy i nędzy spotyka się na każdym kroku tak po wsiach, jak i miastach. Zbożem Polski Europa się żywi, a własni synowie kawałka chleba nieraz nie mają. A dlaczego? Są różne tego przyczyny: taniość pracy, wysokie podatki itd., ale i dlatego, że za dużo hulano i dzisiaj się hula za dużo, piło się i dzisiaj się pije, za długie wesela wyprawiano i dzisiaj się wyprawia.

A kto nie chce wierzyć, niech się przypatrzy, jakie stosunki panują pod tym względem i w naszych osadach rozsianych w Ameryce. Często widzimy, że zarobki nie pozostawiają wiele do życzenia a mimo to bieda nie ustępuje z domu. Skąd to? Ha, bo jej tam dobrze; tam bale i zabawy, hulatyka i pijatyka, a bieda takiego domu trzyma się rękami i nogami. I tak ten lub ów pracował tu lat pięć, dziesięć i dwadzieścia, zarabiał nie najgorzej, a do kraju wyjeżdża goły jak turecki święty, a nieraz przydarza się i to, że rodacy z litości kolektę urządzają na kartę okrętową.

Nad uszlachetnieniem wesel i zabaw naszego ludu musimy pracować wszyscy. Organizacye i jednostki, którym dobre imię naszego narodu na sercu leży, niech się starają wywierać wpływ w tym kierunku, gdzie i kiedy tylko mogą. Przykład przedewszystkiem powinien wyjść z Bractw kościelnych, z grup większych organizacyi polskich, z Towarzystw wzajemnej pomocy.

Będzie to aktem żywej wiary, aktem prawdziwego patryotyzmu, którym Kościołowi i Ojczyźnie się służy i na błogosławieństwo Boże się zasługuje.

Ks. W. Michulka.

Wpływ alkoholu na potomstwo.*)

Kto badał dokładniej stosunki panujące u nas pod względem alkoholizmu, zauważył niejednokrotnie, że pijaństwo przechodzi w niektórych rodzinach jakoby w dziedzictwie z ojca na syna. Fakt ten jest dobrze znany naszemu ludowi, gdyż nieraz słyszy się zdanie, że te lub owe rodziny stanowią „gatunek pijacki“.

Objaw ten stał się już dawno przedmiotem badań uczonych, a choć sprawa jest zbyt zawiła, aby można jakieś pewne reguły ustanawiać, to nie ulega żadnej wątpliwości, że rodzice pijący pozostawiają dzieciom często jako straszliwe dziedzictwo nieprzeparty pociąg do alkoholu, z czego w młodym nieraz wieku wyradza się nałogowe pijaństwo.

Zdarzają się wprawdzie dosyć liczne wyjątki, t. j. że dzieci rodziców pijaków okazują wyraźny wstręt do alkoholu i wyrastają na ludzi trzeźwych. Niestety, dzieci trzeźwe w inny sposób pokutować nieraz muszą za winy ojców lub pijaństwu oddanych. Uczeni nazywają smutne skutki pijaństwa rodziców objawiające się w rozmaity sposób u potomstwa, zbiorową nazwą zwyrodnienia dziedzicznego.

Dziedziczne skutki pijaństwa są jednym z najważniejszych objawów w t. z. sprawie alkoholizmu. Gdyby każdy pijak sam odpowiadał za swe pijaństwo i sam pokutę za nie ponosił, byłoby pół biedy. Lecz w tem upatrywać trzeba właściwy tragizm i największe nieszczęście pijaństwa, że skutki tego nałogu nawet w dalszych pokoleniach są wprost nieobliczalne. Jeżeli gdzie, to właśnie tutaj sprawdza się zdanie Pisma św., że Bóg karze za winy ojców piątę i dziesiątę nieraz pokolenie.

Napisano już dużo traktatów o wpływie alkoholizmu rodziców na potomstwo. Lecz w naszym społeczeństwie nieliczne jednostki mają jakie takie pojęcie o tem ważnym zagadnieniu, a nawet u przeciwników alkoholu spotkać się można z wielkiem brakiem znajomości tej sprawy. Dlatego podajemy tutaj w zarysie ważniejsze szczegóły odnoszące się do skutków alkoholizmu pod względem potomstwa.

U ludu naszego dosyć rozpowszechnionem jest mniemanie, że dzieci spłodzone w stanie nietrzeźwym pozostają głupcami.

Otóż badania uczonych dały naukową podstawę tym mniemaniom.

Uczony szwajcarski Bezzola stwierdził, że większa część idiotów (słabych umysłowo), umieszczonych w Zakładach szwajcarskich, została poczętą w czasie karnawału lub winobrania t. j. w okresie, w którym pijaństwo jest na porządku dziennym. Bezzola poddał badaniu 9.000 idiotów.

W Bicêtre, domu dla chorych umysłowo niedaleko Paryża, badano od r. 1880—1890 829 idiotów i wykazano, że u 75 na stu rodzice oddawali się nałogowemu pijaństwu.

Profesor Bunge badał 300 słabych umysłowo i przekonał się, że w 145 wypadkach rodzice byli pijakami.

Podobne rezultaty wydały dochodzenia, jakie czyniono u dzieci szkolnych. Tak np. niedawno temu badał lekarz szkolny, dr. Schlesinger, pochodzenie 138 dzieci szkolnych tępych umysłowo i stwierdził co następuje: U większej części tych dzieci istniało dziedziczne osłabienie centralnego systemu nerwowego, z czego pod wpływem różnych czynników ujemnych powstało z czasem zupełne przytępienie umysłu. Liczba takich dzieci wynosiła 1, 1 proc. ogółu młodzieży szkolnej, przyczem było znacznie więcej chłopców, aniżeli dziewcząt (w stosunku 123:100). Wśród przyczyn wywołujących to smutne zjawisko, odgrywał naturalnie: alkohol znaczną rolę. Okazało się, że na 100 dzieci tępych umysłowo 30 pochodziło z rodzin pijackich.

W rzeczywistości trzebaby tę liczbę znacznie powiększyć, gdyż wiadomo, że pijacy z reguły nie przyznają się do swej namiętności.

Zresztą każdy nauczyciel i katecheta wie, że wśród tępych i słabych umysłowo najwięcej trafia się dzieci pijaków.

Lecz alkoholizm rodziców wywołuje u potomstwa jeszcze inne oplakane skutki. Na podstawie licznych zestawień doświadczalnych stwierdzono, że dzieci pochodzące z rodzin pijackich mają skłonność do zbrodni pod względem moralnym. Z tych właśnie nieszczęśliwych rekrutuje się nieprzeliczona armia włóczęgów, prostytutek, pijaków, złodziei, rabusiów. Z mnóstwa dochodzeń naukowych przytaczamy tu niektóre.

W r. 1895 badano w Stanie Massachusetts w Ameryce Północnej stosunki rodzinne i pochodzenie wszystkich więźniów, karanych za różne przestępstwa. Okazało się, że na ogólną liczbę 36.672 więźniów miało 15.440 czyli 57,89 proc. ojców pijaków, a 5.464 matki pijaństwu oddane.

*) Wyjęte z „miesięcznika dla popierania wstrzeмиаliwości“ Pleszew.

W zakładach wychowawczych w Chicago badano 284 dzieci oddanych na przymusowe wychowanie. Przekonano się, że 205 wychowanków pochodziło z rodzin pijackich.

Podobne dochodzenia czyniono w wielkim zakładzie wychowawczym w Lichtenbergu p. Berlinem. Stwierdzono, że na 250 młodocianych przestępców 152 miało ojców pijaków, dwanaście matki pijanice, a czterech tak ojców jak matki pijaństwu oddanych.

W Finlandyi udowodnił Kantele, że jedna trzecia złoczyńców pochodziła z rodzin pijackich,

W Szwajcaryi okazało się, że 45 procent młodocianych przestępców umieszczonych w zakładach wychowawczych miało rodziców pijaków.

Jedną z najohydniejszych plam narodów cywilizowanych stanowi t. z. prostytutcyca. Otóż udowodniono, na podstawie dokładnych badań, że i tę plagę mamy w wielkiej mierze pijaństwu do zawdzięczenia. Znaczna bowiem część dziewcząt upadłych pochodzi również z rodzin pijackich. Tak np. badań uczony Bonhoeffer stosunki rodzinne 190 prostytutek umieszczonych w więzieniu wrocławskim i wykazał, że 85 = 47,7 proc. było dziedzicznie obciążonych wskutek pijaństwa rodziców, przeważnie ojców. W roku 1863 robiono podobne dochodzenia u 2000 prostytutek. Rezultat był następujący: 596 miało ojców nałogowych pijaków, 347 matki nałogowe pijaczki, w 636 wypadkach byli ojcowie pijakami, choć nie nałogowymi, a w 574 podobnie matki.

Ciekawy materiał zebrał prof. Pelman. Otóż w roku 1740 umarła niejaka Anna Jurke, pijaczka i prostytutka. Z niesłychanym nakładem pracy udało się uczonemu wysledzić koleje życia potomków owej pijaczki. Ogólna liczba całego potomstwa wynosiła 834. — Losy 709 potomków udało się zbadać, reszta zaginęła bez śladu. Z powyższej liczby było 106 dzieci nieprawego łoża, 142 żebraków i łazęgów, 64 musiały gminy na swój koszt utrzymywać; 181 oddawało się prostytutcy; 76 skazano za różne zbrodnie, między którymi było 7 morderców. — Cały ten przeklęty ród przysporzył państwu wydatków na pięć milionów marek w przeciągu 75 lat.

Powodem opóźnionego rozwoju umysłowego dzieci jest — według wykładu prof. dr. Lenbuschera z Meimugen — 1) bliski stopień po-

krewieństwa rodziców, 2) różne choroby n. p. kiła i gruźlica, oraz 3) alkoholizm przewlekły rodziców, który w Niemczech jest przyczyną 40% wypadków. Na ogólną więc liczbę 120.000 dzieci upośledzonych umysłowo w Niemczech, 48.000 zawdzięcza swoje upośledzenie alkoholizmowi rodziców. Matki, które chcą mieć zdrowe i zdolne dzieci, nie powinny same używać napojów alkoholowych, a przede wszystkim nigdy nie powinny dawać ich dzieciom, dla których są one bezwarunkowo trucizną.

Zakład wychowawczy w Miejsu Piastowem wykończa budynek piętrowy, w którym mieścić się będzie młyn i wszystkie warsztaty. Potrzeba nam, aby doprowadzić tę sprawę do końca, około 20 tysięcy Koron.

Prosimy tedy najuprzejmiej Szlachetnych Czytelników niniejszego pisma aby raczyli nas wesprzeć ważnej w tej sprawie.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

X. Jan Grabarski parafia Szezebrzewska 3 Ruble, p. Stanisław Koza Roztoka 6 k, p. Menkowska Sieniawa 10 k, p. Anna Kuśnierska Stary Sącz 14 k, p. Marya Gedłowa Wadowice 5 k, X. Dr. Spis Kraków 50 k, p. Zońa Jabłonowska Kraków 24 k, Kółko rolnicze Dębowiec 20 k, p. Wincenty Żogalla Kostuchna 5 M, p. Michał Szary Kostuchna 3 M, p. Paweł Żogalla Mikołów 5 M, p. Radoszewski Nadwórna 5 k, ks. Bronisław Wojaczyński Krzemienica 5 k, p. Dziańtowa Ropczyce 1-10 k, A. Kwaskowa Wrzawy 20 k, S. S. Służebniczki N. M. P. Kosienice 4-10 k, p. L. Bylicia Lwów 5 k, X. Wójcik Buffalo N. J. 250 k, p. R. Bartkowska Zarzecze 15 k, p. Kazimierz Rejewski Siedlec 9-16 h, p. Ewa Chrapek Kraków 3 k, p. Aona Górzecka Izdebnik 5 k, p. Bolesław Lewek Jasło 1 k, p. Eugenia Kulłowa Czernichów 20 k, ks. Marcei Krzczowski Kęty 60 k, p. Marya Grabara Banewitz 10 M, ks. Seweryn Oleksy Zakliczyn 20 k, p. Jan Triczka Buczacz 5 k, ks. A. Pechnik Lwów 10 k, p. Tadeuszowa Pilatowa Lwów 15 k, ks. J. Koterbski Kamionka wielka 3 k, p. F. Natterowa Fryszak 10 k, p. Jan Weisło Choczniak 1-60 k, ks. Fr. Jenkner Wysoka 10 k, p. Norbert Potempa Scharley 8 k, p. Henryk Ochmann Domb 30 fen. p. Szemański Domb 2 M, p. Marya Szkopek Domb 2 M, p. Antonina Marxen Czerebów 10 k, p. Jakób Kras Breń 5 k, p. Marya Markiewiczowa Kraków 150 k, p. Kazimira Cr. Bauhidy Grodzisko 40 k, p. Wrońska Lwów 18 k, ks. J. Stafiej Staromieście 5 k, p. M. Duninowa Kopytówka 5 k, p. W. Bartukowski Psków 8 k, p. Stefania Kręka Stare Kiszewo 3 M. 30 f, p. Marta Kinder Stare Kiszewo 5. M, ks. St. Zalewski Lipowice 25 k. 40 h, p. Józef Kalus Chorzów 5-86 k, ks. Marcin Augustyn Milezyce 20 k, p. Jan Iwański Sanok 3 k, p. Jan Kosma Imielin 3-50 k, ks. Jan Czarnowski Camden N. J. 25 k, Administracja „Zasnu“ Kraków ze składek 64-87 k.